Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. **No. 29.** Leszno, *dnia* 14. *Stycznia* 1843.



Nagrobek w Przeworsku.

Nagrobek w Przeworsku.

Posełam redakcyi Przyjaciela ludu obraz nagrobkowy, w kościele parafialnym przeworskim znajdujący się, z napisem: *Magnificus Dominus Raphael De Jarosław etc., Castelanus et Capitaneus Sandomiriensis nec non Maresalcus Regni Poloniae obiit 22da die mensis Decembris anno domini Millesimo quadringentesimo nono.....* Jestto piękny pomnik sztuki z piętnastego wieku, i zasługuje zaiste na to, aby odcisk jego zdobił karty Przyjaciela ludu. *A. J. R.*

Order Orła białego.

(Dokończenie.)

Kiedy nastawająca szwedzka wojna poświęcenia się nowego zażądała, August tajemnie z Saksonii wyjechawszy i w roku 1705. na dniu 1. Listopada wielu Panów w Tykocinie zebrawszy „medale złote“, (jak pisze Sapieha fol. 162. et seqq.) przezroczystym „szmelcem czerwonym“ okryte, do noszenia przy piersiach porozdawał. Na jednéj stronie wydawał się „orzeł biały“ z napisem: „pro fide, rege et lege“, na drugiéj stronie cyfra z liter imienia królewskiego A. R. ułożona. Ale wkrótce, dla nadania większéj wznowionemu orderowi okazałości, kazał zrobić „duże krzyże ośmgraniaste“ na kształt francuzkiego orderu Św. Ducha, przezroczystą emalią „czerwoną z białemi brzegami“ powleczone; na nich „orzeł biały“ rozciągał skrzydła swoje, w kątach zaś wydawały się dyamentowe promienie przy koronie królewskiéj, na wierzchu będącéj, a takowa wkrótce ozdoba na „białéj wstędze z czerwonemi szlakami“ piersi kawalerów okryła. Atoli roku 1713. zdało się monarsze poważniéj, krzyże inną znowu formą wyrobione, od lewego ramienia pod pas drugiego „na wstędze wodno-błękitnéj szerokiéj“ zawiesić, zwłaszcza, że ten sam kolor Władysław Łokietek na płaszcze rycerzy swoich przeznaczył. Na drugiéj zaś stronie krzyża umieszczono we środku cyrkuł z krzyżykiem wspartym na herbownych mieczach saskich i litery królewskiego imienia z napisem: „pro fide, rege et lege.“ Koronę u góry odjęto. Dodano zaś do boku kawalerów dużą złotą gwiazdę haftowaną z krzyżem srebrnym w pośrodku, na którego rogach podobne wyrazy umieszczono: „za wiarę, króla i prawo.“ (*) U samego tylko króla w miejsce wyrazu „pro rege“ położono „pro grege“ za trzodę czyli „naród.“

Przyjmowanie kawalerów odbywało się zwyczajnie w dzień imienia monarchy, który go przecie i w każdym innym konferował czasie.

(*) Nie wiadomo, dla czego Chodkiewicz wyraz „lex“ wszędzie nie przez „prawo“, ale przez „wolność“ tłomaczy.

Aktu saméj uroczystości lubo współczesny Sapieha nie opisuje, twierdząc, iż partykularnym nie jest podany ceremoniałem, donosi jednak, że kandydaci w „purpurowym“ na pokojach królewskich stawiwszy się ubiorze, prowadzeni przez marszałka, przed majestat monarszy przystępują, i z ręki jego, przy stósownéj przemowie, znaki i ozdoby orderowe odbierają; w przednim następnie pokoju witają nowo przyjętych cudzoziemscy ministrowie, senatorowie i pierwsi urzędnicy, a dawniejsi kawalerowie, braterskie im dają pocałowanie. Kończy fest „Augustowski“ bankiet, przy którym Najjaśniejszy Pan zwykle trzy spełnia „zdrowia,“ pierwsze na pamiątkę instytucyi Orderu, drugie za zdrowie wszystkich Kawalerów, trzecie życząc szczęśliwego z następnym rokiem zgromadzenia; na które to zdrowia najprzód Senator, pierwszy Kawaler, potém wszyscy Kawalerowie, z wynurzeniem dzięków, hołdu i życzeń swoich odpowiadają.

Co się tycze „ustaw“ samych Augustowego Orderu, lubo takowych umyślnie, jak widać ze słów Sapiehy, nie układano, utrzymała się przecież po części dawniejszego Władysława Statutu obserwancya, dla czego też o nową u Stolicy papiezkiéj approbacyą starać się zaniechano.

Jak dawniéj, tak i teraz przy „Królu polskim“ stér orderu i przewodnictwo zostało; nie przestawano przypuszczać do niego Monarchów i znakomitych ludzi „zagranicznych“, liczba Kawalerów ta sama pozostała i to samo ich trwało względem „Króla, ojczyzny i swobód narodowych“ zobowiązanie się. I opiekuńczy N. Panny Maryi „Patronat“, i warunek wysokiego (jak nasz autor mówi) „pochodzenia“ i klejnotów orderowych przez „Monarchę“ szafunek, i ubior „purpurowy i przymówienie“ najdawniejszego Kawalera do tronu i ręki królewskiéj „ucałowanie,“ wszystko to z dawnych zatrzymano ustaw.

Kończy dzieło swoje Sapieha spisem Kawalerów w początku XVIII. wieku żyjących i zeszłych w Polsce i za granicą, który nam, w liczbie stu ośmiu Kawalerów, imiona i Najjaśniejszych panującego nam dobrocią Króla Jmci poprzedników, i innych postronnych mocarstw rządców i dygnitarzy, i członków rodziny królewskiéj, i znakomitych ojczystych mężów zachował.

Tak różnemi wieków kolejami, narodowy „Order polski Orła białego,“ to zagrażany upadkiem, to znowu z zapomnienia powstający, licząc od Augusta Wtórego, już więcéj, w zupełne przynajmniéj, nie popadł zaniedbanie. Przekazywali go znać następcom swoim wszyscy, co tron polski dzierzyli; przechować go nam chciała byłego „księstwa warszawskiego Konstytucya,“ ale drogą przodków puściznę „Tego“ tylko dłoń Polsce na stałe oddać mogła dziedzictwo, co zmartwiałéj Ojczyznie ubiegłe życie powrócił i własnemi do niéj znakami prze-

mówił: że wszystko poświęcić jest winna: Za wiarę, Króla i prawo.

Grób Ś. Jacka w Krakowie.

Kraków, promieniem oświecony wiary, zawsze słynny pobożnością królów i mieszkańców, odkąd został stolicą narodu, sercem, i najszczytniejszym Polski klejnotem, nigdy nie stracił pierwszeństwa i znaczenia; aż dopiero, kiedy go duch ożywczy uleciał, cała Polska naturalnie w stanie konania się być ujrzała. Nigdy wszakże niezamarła rozgłoszona kilkowiecznem życiem jego sława; tak jako w niepoliczone lata odbija się cnót głośne echo ludzi, acz już do tamtego należących świata. Kraków poszedł w zapominek, nieraz wyludnion, zmienion w perzynę, a jeszcze o jego przodkowaniu świadczy szkoła Jagiellonów, zamek jego panów, świątynie jego bogaczów, groby jego świętych opiekunów, mieszkańców. Długi lat szereg, jak Ś. Trójcy kościół, przechowywał w zakąciu i skromnym grobie zwłoki Apostoła Polski, Prus i Litwy, atoli pamięć jego niezachwiana, żyła w podaniu bez przerwy. Nic naszemu z Odrowążów Jackowi z winnéj czci niezginęło; zawsze tłum ludów, w przeczuciu świątobliwości, miejsce jego spocznienia z modlitwą nawiedza i zaufaniem. Ubodzy, cierpiący, sieroty, kalecy, schodzą się do prochów czcigodnych po ulgę. Jako za życia niema cudowisk, o którychby przepomniano, kiedy umarłych wskrzeszał, oświecał niewidomych, kłosy gradem powalone korzystnie postawił, utopielców z Raby wydźwigał: tak i po zejściu błogosławionem, w każdéj niedoli i potrzebie cisną się do niego, ile do doświadczonego Patrona miasta. Wszyscy w przekonaniu, że się kiedyś wykryje wola Boża, i objawi niewidome skarby; które wieków kilka ocieniały kościelne mury; a za ich pomocą naród i Kraków osiągnie ubłogosławienie. Życzenie to przywieść do skutku, zapragnął jeszcze król Zygmunt Stary, Biskupi krakowscy i Kaznodziejów zakon, które się jednak opoźniło długo. Seweryn dopiero Lubomlczyk, Dominikan, mąż znaczenia i nauki wielkiéj, gorliwie sprawę Jacka popiera, w charakterze prokuratora kanonizacyi. Stanisław Miński, wojewoda łęczycki, z nim wspólnie posłując, z piśmienną prośbą od Zygmunta III. stawał w Rzymie; błogosławi niebo ich chęci. Kołacą do drzwi Watykanu, z nazbieranemi skrzętnie dowody, żądając, aby Jacek, ich rodak, w poczet Świętych zaliczony został, którego naród polski milionowemi usty, przez trzy z górą stulecia, uprzedzając wyrocznią kościoła Bożego, świętym mianuje, i jako pośrednika przed obliczem Boga na ziemi rozwielbia. Nakoniec w Rzymie, i całym chrześciańskim świecie, Klemens VIII., Papież, uroczyście Jacka obchodzi święto 1594 roku. Cały Kraków na przeciw posłom, zwiastującym nowiny pożądane dawno, wychodzi. Uniesienia nabożne i powszechna na ojczystéj ziemi roznieca się radość. Ku czci zacnego Odrowąża, we wszystkich Europy krajach, a nawet w południowéj Ameryce, niepoliczone budują się świątynie; chwałę jego podaje sławny Bzowski. Śmiertelne wielkiego Apostoła resztki, który za życia błyskawicy lotem, podbijając wszędzie pod niebiańskie Chrystusa berło dusze ludzkie, przebył krańce Prus, Rusi, Litwy, Polski, podniesione z grobu przez Kardynała Jerzego Radziwiła, pasterza Krakowa, w obec Legata papiezkiego, Alberta Bolognetti, i grona panów pierwszych, na czele których Jan Zamojski, hetman, z wielką czcią zebrane, na ołtarzu spoczęły. Hołd należny licznym cnotom i zasługom oddany. Wielkie dzieła Jacka, niebem i nazwą świętego, uwieńczone na ziemi. Żywot jego, słynne pióra Długoszów, Bzowskich, Skargów i wszystkich niemal dziejopisarzy skreśliły. Czytać go można także i w obecném Przyjaciela ludu piśmie, z roku 1837. Nr. 46. Kościół Ś. Trójcy w Krakowie, gdzie oprócz historyi Jacka Odrowąża, wyobrażonéj w prześlicznéj rzeźbie drewnianéj, zdobiącéj chór przed ołtarzem wielkim, zamieszcza kaplicę, gdzie ciało tego wielkiego missyonarza wschodu i północy, złożone jest w trumnie marmurowéj, spoczywającéj na ramionach czterech aniołów. Do téj kaplicy, wyniesionéj na piętro, wiodą wspaniałe marmurowe wschody; a całe jéj wnętrze, uroczo wykazuje się na kościół. Nigdy tu niemożna dosyć nasycić oczów, ani napoić uczuć duszy. Piękne i misterne rzeźby, ubierają powleczoną w złoto kopułę, która się opiera na dwunastu marmurowych filarach, gdzie w obrazach, w postaci ludzkiéj, rozstawione anioły, unoszą wieńce, palmy, godła, i kilka okazują scen z dziejów jego życia. Pomagało oprócz Zofii Stadnickiéj, wojewodzianki, liczne grono ludzi bogobojnych, do budowy i upięknienia kaplicy, różnemi czasy. Tak cudny twór, jest najpiękniejszą ozdobą Krakowa. W miarę lat od zgonu św. Opiekuna, mnoży się liczba dobrodziejstw, za jego wstawieniem się wylanych na pobożne i zaufane dusze. U grobu dziwy spełnione, przechowują podanie i pisma. Niepłodnym matronom ukazuje się Jacek, niebiańskim jaśniejący światłem, i o przyszłém potomstwie zapewnia. Złożeni na bolesném łożu, głoszą, iż za pośrednictwem jego, pozyskali zdrowie. Śmiertelni zatrzymują się w skutek próśb, już nad uchylonym grobowcem. Staje się dla narodu i miasta, patronem przemożnym. Poczynione do tegoż grobowca kroki, nigdy się niecofną bezkorzystnie. Z jakiém zaufaniem i rozrzewnieniem serca patrzał w tę trumnę lud krakowski, kiedy Jan Sobieski, otoczony rycerstwa kwiatem,

przed nią uklękłszy, spodziewał się z rąk Boskich zwycięstwa i przyczyny św. Opiekuna, kiedy miał spieszyć, aby zniszczyć Muzułmana siłę, Wiedeń oswobodzić, chrześciaństwo ocalić!! Zwraca zwycięzki Jan, i znów powtórnie na dziękczynną modłę przed grobem Odrowąża poklęka. Kraków zawsze oddaje hołd swojemu Patronowi, spoziera w tę kaplicę z poszanowaniem religijném, gdzie za życia rozogniał się modlitwą ducha, ile w doczesnym przybytku; a który wdzięczność przeistoczyła wspaniale w mieszkalnią świętego na wieki.

Kraków, dnia 16. Grudnia 1842 r.

X. *W. P.*

Do Redakcyi!

Przyjaciel ludu jest przyjacielem prawdy. W tym duchu proszę, aby znalazł w nim miejsce załączony tu artykuł, będący w związku z innym w Nrze 2gim 1842 r. umieszczonym, a rzucający niejakie światło na pierwsze konfederacyi barskiéj zawiązki, które od kilku pisarzów niewiernie wystawione zostały.

Szczéry zwolennik Przyjaciela ludu.

Dnia 12. Grudnia 1842 r.

Tadeusz Dzieduszycki i Początki konfederacyi barskiéj.

Powszechną w Polsce skłonnością natchnięte posiadamy liczne historye prywatnych rodzin, które najczęściéj duchowni wdzięcznością ku domowi wiedzeni, czasem inni próżni tylko chwalcy, a niekiedy sami imiennicy i członkowie pisali. W nieoszacowanych listach Andrzeja Chryzostoma Załuskiego z niemałą przyjemnością czytamy wyciąg z rękopismu Króla Jana III., w którym dla Nuncyusza Apostolskiego dzieje Sobieskich skreślił (1). Wiadomo, że sam Załuski, historyą swego domu i wszystkich Junoszyców ułożył, która atoli drukowaną niebyła. Książę Józef Aleksander Jabłonowski, Jacek Małachowski, Xawery Brzostowski, podobne wykonali prace. Niełatwoby wyliczyć wszystkie domy, które mniéj lub więcéj dokładne historye i rodowody posiadają. Uśmiechają się dziś wprawdzie niektórzy mniéj baczni na widok takich pism, które nie teraźniejszego wieku, nie dzisiejszéj oświaty płodami mianują. Ale wielu głębiéj zapatrujących się badaczów przyznaje, że w kraju, gdzie nieszczęściem sama Szlachta naród składała, wyjaśnienie losów pojedyńczych szlacheckich rodzin i szczególnych osób, nieodzownym jest warunkiem do poznania dziejów ogółu, i że nawet historya nasza dopóty zupełnie wyłuszczoną nie będzie, póki wszystkich tych tak ważnych materyałów, ale rozsądnie i rzetelnie wystawionych, nie poznamy. Wszakże wiele takich znajdziemy w prywatnych archiwach i domowych zakątkach dokumentów, które niejedno zdarzenie uzupełnić, nie jedno ciemne miejsce wyjaśnić, nie jedno błędne dotąd mniemanie sprostować mogą. Dom Dzieduszyckich na Rusi, posiadający już z końcem XVII. wieku znaczny księgozbior i zawsze prawie zwolenników nauk na swém łonie mający, przedsiębrał już parę razy historyą swoich przodków. Zajął się był tą pracą znany z listów Załuskiego i sejmowych Dyaryuszów jako poseł do Cesarza Leopolda I., i Papieża Innocentego XII., Jerzy, Starosta żydaczewski, Koniuszy w. kor., Wojewodzic podolski, i co rzadsza, Doktor paryskiéj Sorbonny pod końcem XVII. stulecia. Podobny cel założył sobie w drugiéj połowie zeszłego wieku Tadeusz, Czesnik w. k. i Regimentarz wojsk Rzeczypospolitéj na Podolu. Ani jeden, ani drugi niedoprowadził wprawdzie całkowicie do skutku swego zamiaru, wiele jednak zostało po nich rękopismów w rodzinnych zbiorach. Niebyłbym o nich wspomniał, gdyby nie chodziło właśnie o sprostowanie historycznego błędu, który temi czasy już parę razy powtarzany dostrzegłem. Mówię o owém w dziele: „*Histoire de l'Anarchie de Pologne*,“ Rulhièra w T. 3. str. 31. i 32. wspomnianém zdarzeniu, jakoby Tadeusz Dzieduszycki czarną zdradą konfederacyą barską w pierwszych zaraz jéj zawiązkach zniszczyć zamyślał. „Dzieduszycki, (mówi) Rejmentarz podolski, Polak Królowi oddany, przyrzekł był Konfederatom przyłączyć się do nich „z wojskami, które miał pod swym zarządem. „Postępując nocą dla uskutecznienia tego zamiaru, kazał przytrzymać ich posłów, służących „mu za przewodników i na czele trzech tysięcy ludzi napadł na ich obóz i już mordować ich pod namiotami zaczynał; kiedy nagle „większa część jego ludzi wzdrygnęła się na „taką zdradę, pogroziła tym, co ją wykonywali, „że na nich uderzy i złączyła się z Konfederatami. Tych, co wierni Regimentarzowi pozostali, wyrznięto lub rozproszono, a Konfederacya wzmogła się właśnie wojskami, co na „jéj zniszczenie użyte być miały.“

Kiedy tak wielka część czytelników żyła w przekonaniu, że Dzieduszycki na porównanie z najsławniejszymi ludożercami zasługuje, alić znajduję w drugim numerze z dnia 9. Lipca 1842 r. *Przyjaciela ludu* artykuł ciekawy pod tytułem: „*Początki Konfederacyi Barskiéj. Ułamek z Dyaryuszu w Latyczewie dnia 20. Marca 1768 r. pisanego.*“ Gdzie już niedaleki miejscem i nie ze słyszenia o obcym kraju piszący Francuz, ale naoczny świadek, wypadki, na które patrzył, opowiada. Treść jego powieści jest taka: że Dzieduszycki, Cześnik koronny, przyrzekł był połączyć się z Konfederacyą i wyruszył w tym celu z Kamieńca na cze-

(1) T. 3. fol. 850. i następujące.



Grób świętego Jacka.

le swych chorągwi. Trzynastego Marca pospieszył sam Marszałek Konfederacyi, Puławski, z podjazdem, z Baru ku Grodkowi i Husiatynowi, aby się z wojskiem Dzieduszyckiego połączyć. Skoro powziął wiadomość o przybyciu jego do Zbaraża, zaraz doń wyprawił Narzymskiego, Cześnika dobrzyńskiego; Paszkowskiego, Komornika sandomirskiego, i Ochockiego, towarzysza znaku pancernego hetmańskiego, z propozycyą złączenia się i przysłania podjazdu, w celu uskutecznienia różnych pierwszych zamiarów Konfederacyi. Dzieduszycki zapomnia-

wszy przyrzeczenia i przysięgi, niemniéj, jak się z dość zabawną pompą autor wyraża: *„reguł i zwyczajów w poselstwach praktykowanych,“* zatrzymał posłów przez dzień cały i noc; owszem, dwóch do aresztu wsadził, a Paszkowskiego nazajutrz odesłał, oświadczając, że sam wkrótce z wojskiem przybędzie. Niemogąc się doczekać tych posłów Puławski, wyprawia konfederackiego Regimentarza Potockiego z podjazdem, sam zostaje w Husiatynie. Przybyły tam do niego niebawem dwie kompanie i trzydzieści kilka ludzi z wojska Dieduszyckiego i wykonały przysięgę wierności. Potocki, tymczasem na jego spotkanie wysłany, zdybuje się o milę od Husiatyna z wojskiem Dieduszyckiego, postępującém ku temu miejscu. Zdziwiony tém (nie wiem dla czego?), wyséła kilka koni ochotnika przeciw Dieduszyckiemu, którego ludzie dali zaraz ognia i jednego Kozaka postrzelili. Huzarowie Potockiego widząc to, skoczyli na pomoc swoim, a regiment Dieduszyckiego i całe wojsko do nieładu przyprowadzili. Dowódzca, Major Jaszowski, był w niebezpieczeństwie, bo huzar róg kapelusza uciął uciekającemu, i gdyby koń postrzelony nie szwankował, byłby go ściął, i gdyby Potocki nie był wstrzymał swéj huzaryi, byłoby przyszło do znacznéj straty ludzi. Zginął w téj potyczce żołnierz regimentowy i szeregowy jeden z strony Dzieduszyckiego, którego ludzie, tém przerażeni, z pola ustąpili, a Potocki je otrzymał. Dano znać o téj potyczce do Husiatyna, ale wyprawiony z tąd Pułkownik Bardocki z ochotnikami nie zastał już wojska Dieduszyckiego. Działo się to 23. Marca. Przyszła propozycya ze strony tegoż widzenia się i rozmówienia z Puławskim, ale do skutku nie doprowadzona; w tym bowiem czasie przyprowadzono towarzysza znaku lekkiego, wysłanego z Kamieńca za Wittem z listem od Dieduszyckiego, z którego odkryto zdradę i niedotrzymanie przysięgi Konfederacyi, *„który to list,* dodaje autor, *będzie w czasie publice komunikowany.“*

Chwała Bogu! więc już Dieduszycki w nocy na obóz nie napadł i nikogo pod namiotami nie wyrzynał. Ale gdy szedł według umowy złączenia się z Konfederacyą do Husiatyna, ludzie jego, widząc postępujących na się ochotników Potockiego, ognia dali, aż znów sypnęła się na nich huzarya konfederacka, całe wojsko rozproszyła i sprawiła, że nie on im, *ale oni przeciwnie jemu* dwóch ludzi ubili. Rzecz ma się więc nieco inaczéj, jak ją Rulhière opisał. Lecz każdy bezstronny czytelnik i na tém opisie poprzestać całkiem niemoże: a niejedenby jeszcze uważał i nie bez przyczyny, że w tém zdarzeniu między wojskiem Dieduszyckiego a Konfederatami nieporozumienie zajść mogło. Regimentarz podolski chciał się potém sam widzieć z Puławskim; list, z którego się miała jawna okazać zdrada, nieszczęściem nie przytoczony, więc wszystko jeszcze w zawieszeniu zostaje. Chcąc jednak prawdę, o ile jéj z familijnych domu tego papierów i podań dojść można, wyjaśnić, spieszę z udzieleniem niektórych szczegółów; lubo Tadeusza Dieduszyckiego charakter i sposób myślenia dostatecznie już z powszechnie znanych Dyaryuszów sejmowych z r. 1764., 1765. i 1766. poznać i ocenić można. Ze wszystkiego widno, ile zawsze za niepodległością narodu swego, ile za wolnością, ale rozsądną, ale prawami obwarowaną, obstawał. Jest w rękach familijnych list drukowany, z Zukowa dnia 17. Marca 1764 r. pisany, w którym dziękuje pewnemu bezimiennemu autorowi, co na zgubne *Liberum Veto* nastawał, za jego szlachetną dążność i usiłowanie prawdziwie patryotyczne. Przeglądujmy jednak dziennik sejmu 1764 r., na którym z ziemi halickiéj jako Podkomorzy jéj posłował. Zaraz 9. Maja utyskiwał głośno na dobycie szabel, którego się kilku na dniu onegdajszym dopuściło, i wnosił na dochodzenie i przykładne ukaranie pierwszego sprawcy. Dnia 15. t. m. gdy naradzano się nad zawiązaniem Konfederacyi litewskiéj, ostrzegał, aby ta miała przystojne granice i nie wyciągała jakiego prawa na Rzepltą; z resztą pochwalał ją i wnosił na jéj zaprzysiężenie. Dnia następującego nastawał silnie na oddalenie wojsk rossyjskich z krajów Rzpltéj, mimo nalegań Stanisława Poniatowskiego, Posła na ów czas warszawskiego, późniejszego Króla i Księcia Stanisława Czartoryskiego, Łowczego Koronnego, aż sam Poniatowski publicznie Dieduszyckiemu za jego otwarte zdanie dziękować musiał. Gdy tenże sam JP. Poniatowski 13. Czerwca dopominał się, aby Władza Hetmanów podług Konstytucyi z 1717 r. w zupełności zachowaną była, oparł się temu Dieduszycki i wnosił, aby tę i królewską władzę na stósownéj utrzymać szali, niemniéj, aby do wakansów, t. j. Ministeryów, krzeseł senatorskich i starostw Rzplta 3ch mianowała Kandydatów, z którychby Król jednego wybrać musiał i projekt do prawa w téj mierze podał. Przyłączyli się do jego wniosku Stanisław Małachowski, Sosnowski, Marszałek Ignacy Potocki, wielkie imiona. Poseł Borzęcki lubo się temu opierał, czynił to jedynie, jak mówił, dla tego, że niepodobna: *„aby wszyscy Senatorowie i Posłowie tąż gorliwością miłości ojczyzny i tak sprawiedliwemi, żadnym względom niedającemi się uwieść napełnieni byli uczuciami, jakiemi obdarzonego widzimy i czcimy JW. Halickiego,“* dodając potém, że to zdanie swoje nie na sprzeciwianie się, uchowaj Boże! *„szanowanemu od całéj ojczyzny a odemnie czczonemu JMCPu. Podkomorzemu wyraziłem,“* ale że wolną myśl chciałem otwarcie objawić i t. d. Długoby było wyszczególniać wszystkie mowy i przymówienia się Dieduszyckiego na tym pamiętnym sejmie, jak np. dnia 21. Maja dopominał się, aby ob-

myślono stały sposób dochodzenia narad sejmowych, tylekroć na nieszczęście Rzpltéj zrywanych. Gdy 24. Maja rozprawiano nad tém, jaki ma być przyszły Król? wniósł Dzieduszycki, aby Senat i Stan rycerski dali sobie słowo, że będą per turnum zdania swoje niezawistnie według porządku propozycyi udzielać, i dodał, że nie tylko trzeba się starać mieć dobrego Króla, ale szczególnie usiłować, aby mu Rząd w dobrym kształcie ustanowić, ponieważ Królowie, choćby najlepsi, przy złym kształcie Rządu, dobrze panować nie mogą. Dnia 27. Maja podał pod laskę ułożony przez się projekt względem sposobu, jakby rady publiczne łatwiéj dochodzić mogły; 28go obstawał za tém, aby Podskarbi koronny z najmniejszego grosza zdawał Rzpltéj sprawę; 30go dodał do projektu tyczącego się Kurlandyi: ażeby żaden odtąd Książę kurlandzki u cudzych Mocarstw służby nieprzyjmował, a przeto od cudzoziemców nie zależał. 2go Czerwca chciał złożyć własny projekt względem Komissyi ekonomicznéj, a 6go t. m. drugi o poprawie trybunałów, do którego ułożenia wraz z innymi był delegowany, ale Prymas Łubieński zalimitowaniem posiedzenia zawsze temu przeszkodził. Dnia 18go Czerwca podano projekt, tyczący się poróżnień między posiadaczami dóbr w województwach ruskich a duchownymi greckiego obrządku zachodzących, do którego ułożenia Dzieduszycki z Jabłonowskim, Kaszt. wiślickim, byli delegowani. Lecz dosyć na tém, aby poznać, jak myślał i jak o nim sądzono i na jego zdaniu wiele pokładano. Na następującym sejmie w r. 1765. był obrany na jednego z Komissarzów do ślizgich układów między stanem duchownym a świeckim i deputatem do Konstytucyi. Piastował poselski urząd i w roku 1766. był Komissarzem skarbowym i deputatem do Konstytucyi.

Ten sam mąż znakomity, co z takim zaszczytem wypełniał obowiązki posła, znał niemniéj dobrze powinności Urzędnika, a dopieroż Naczelnika wojskowego. W roku 1768. był już od lat kilka Regimentarzem wojsk koronnych na Podolu, kiedy pierwszego Marca t. r. zawiązała się Barska Konfederacya. Niepotrzeba tu powtarzać, że utrzymanie karności, porządku, tęgość w dowództwie, były nieszczęściem przymiotami najmniéj Polakom właściwemi. Naczelnicy wojskowi uważali się zwyczajnie najprzód jako szlachta, a potém jako przełożeni. Jako szlachta dopuszczali często niższym oficerom, owszem i szeregowcom, otwierać swe zdanie i opierać się rozkazom. Niebyłoby może tyle Konfederacyi wojskowych w Polsce, które zawichrzyły panowanie Zygmunta III., Augusta II. i inne, gdyby dowódzcy wojskowi lepiéj stali przy swych prerogatywach. Jak one Dzieduszycki uważał, zaraz obaczymy; tu tymczasem jeszcze dodać musimy, co już każdy z historyi dostrzegł, że nic trudniejszego w czasie domowych zaburzeń, w czasie zawichrzonym obcemi wpływami, kiedy wszystkie namiętności jakby strony instrumentu wzruszone: jak średniéj trzymać się drogi. Ileżto najlepszych synów ojczyzny, ileż najuczciwszych ludzi, nie wiedzieli od razu, w którą udać się stronę, kiedy im dotychczasowe wychowanie i poprzednie doświadczenia nie mogły już służyć za pochodnię w nowych odmętach wypadków. Ilużto się omyliło, i pozór za prawdę biorąc, w przeciwną poszło stronę, mając ją za tę właśnie, do której zmierzali? Aby choć jeden z licznych przytoczyć przykładów, a oraz pokazać, jak o podobnych postępowaniach najpoważniejsi ludzie sądzą, wybierzmy ów sławny list Lorda Holland, z 5go Grudnia 1815 r. do Lorda Kinaird do Paryża pisany, kiedy Marszałek Ney za polityczne swe wykroczenia miał być sądzonym. List ten miał być pokazany Księciu Wellingtonowi, który najusilniéj na stracenie Neya nastawał, w celu wyratowania nieszczęśliwéj domowych zaburzeń ofiary (2). Słynny z swéj głębokiéj nauki, wymowy, a najbardziéj ze szlachetności duszy, zmarły w r. 1840. Lord Holland, były Minister i Kanclerz X. Lancaster, tak między innemi mówi:

„We wszystkich wielkich politycznych zmia„nach przebaczamy coś zwykle pojedyńczym „osobom. Pośród nagłych wypadków i wstrzą„śnień, zbyt trudną jest, mianowicie dla Ofice„rów co życie w obozach strawili, rzeczą, doj„rzale i z zimną krwią wszystkie rozważyć „względy, podług których na ściśléj obowiązku „drodze zachowanie swe wymierzyć mają. Zda„rza się nieprzewidziany wypadek, a mężowie „nawet z dobrych swych zasad i oświeconego „rozsądku znani, dają się łacno uwieść do nie„rozważnych i politycznie nie moralnych kro„ków“ i t. d.

Co się zaś tyczy różnych zdań o Barskiéj Konfederacyi, mianowicie u *współczesnych* (bo dziś już wiemy, czego się trzymać mamy), poczytałże kto np. Adama Naruszewicza za wyrodnego syna ojczyzny, że w XXVI. Odzie księ. I. Liryków: *„Do ojczyzny z okazyi niesłychanego przypadku J. K. Mści“* Tom I. str. 84., Konfederatów *„zdrajcami wyrodnymi, wszeteczną gawiędzią, sprosnych rozbójców“* i t. p. tytułuje??

(Koniec nastąpi.)

(2) Pismo to znaleść można między innemi w Allgemeine Zeitung Nro. 300. z r. 1842., wyjęte z *Edinburgh-Review.*

Bunt Żeleźniaka i Gonty 1768 roku, przez *Jana Lippomana*.

(Ciąg dalszy.)

§. XII.

Zastanowienie się nad możnością milicyi humańskiéj. Błędy w jéj użyciu.

W takiém położeniu, w jakiém w ten czas była Polska, sama tylko humańska milicya, jako tak liczna i skoncentrowana, mająca piechotę i harmaty, będąc rostropnie i umiejętnie kierowana, mogła była zagasić ten wszczęty pożar. Wszakże pułk jeden konny rossyjski, podsycony tysiącem Kozaków dońskich, rostropnie przez pułkownika Kreczetnikowa prowadzony, i mądre jego rozporządzenie, aż nadto daleko większą zgraję, niż była z początku Zeleźniaka, i już mającą z sobą lepiéj, a nawet dobrze uzbrojonych Kozaków humańskich, przytém posiadających opalisadowany Humań i w nim kilka sztuk harmat, potrafił bez wystrzału zniszczyć.

Prawda, że buntownicy żadnym podstępem uwieśćby się nie dali; lecz w samym początku, gdyby sprowadzona była z Mohilowa nadworna piechota, gdzie, jak się wyżéj powiedziało, najdowała się, i złączona została z pułkiem Kozaków humańskich, tak dobrze uzbrojonych, z dodaniem kilku harmat, które były, a ten oddział, tym sposobem złożony, i niemało liczny, gdyby był oddany umiejętnemu i rostropnemu dowódzcy, przeto za jedném uderzeniem rozproszonyby został motłoch Żeleźniaka i bunt byłby uśmierzony.

Lecz przypatrzmy się, jak kierowano tą milicyą. Już jest wyżéj powiedziano, jak Humań do zasłonienia się przeciw niemającemu dział hultajstwu był opatrzony. Krebsowa pisze, że było w mieście sześćdziesiąt żołnierzy piechoty, kilka harmat i trzydziestu Kozaków. Mała to liczba była; nawet Kozacy zobaczywszy za miastem swych towarzyszy na przeciwnéj stronie, przez palisadę przelazłszy, do nich uszli. Lecz gdyby i tak było, jak Krebsowa uwiadamia; pełne jednak miasto było szlachty, i pewnie nie bez broni z wielu stron przybyłéj, i mnóstwo w niém znajdowało się Żydów, przytém czterysta Studentów, między którymi być musiało wielu dorosłych; a zatém z tego zbioru można było dostateczną złożyć milicyą, którą składający, widząc już rzeź za miastem w taborach spełnioną, dla obrony rodziców, żon, dzieci, krewnych i swego własnego życia, w takiéj ostateczności zacięcie i z rozpacząby się bronili, zwłaszcza w obwarowaném, jak przeciw buntownikom, mieście, i niemającym jak ręczne strzelby i dzidy, a sami zaś mając dostatek amunicyi i harmaty, których strzałami (jak taż Krebsowa pisze) mógł rozporządzać Szafrański, czego dowiódł uzbroiwszy Żydów i odrażając kartaczami napady hultajów.

Tuczapski zaś daleko większą liczbę zbrojnych ludzi, w Humaniu w ten czas znajdujących się, opisuje; wyraża on bowiem, iż było do stu ludzi piechoty, dwieście Konfederatów, dosyć różnéj broni, amunicyi i więcéj niż Krebsowa opowiada harmat; a także o niedostatku wody w mieście nie wspomina.

Czyli więc w pierwszym, a tém bardziéj jeżeli w drugim stanie obrony najdował się Humań, można się było dostatecznie bronić buntownikom, i dosyć długo; wytrwałość zaś w bronieniu się, dałaby była czas sprowadzenia na pomoc milicyi pieszéj samego dziedzica Potockiego, stojącéj w liczbie kilkuset w Mohilowie i Tulczynie, lub zbliżenia się jakich komend wojsk rossyjskich lub krajowych, a co i nastąpiło.

(Koniec nastąpi.)

Wyjątek z listu do Józefa Grabowskiego pisanego.

Miłość i Przyjaźń.

Miłość jest równą bujnéj topoli,
Wzrasta gwałtownie na miękiéj roli,
Gdy deszczyk zielona, zwiędła gdy susza,
Źle ustalona, burza Ją wzrusza.

Rozkoszna w byciu,
Choć bawi oczy,
Często Jéj w skryciu
Robak drzeń toczy.
Mieniąc postaci,
Nim Jéj czas minie,
Powaby traci,
Więdnie i ginie.

Przyjaźń jak hardy
Dąb z swéj postawy,
Lubi grunt twardy
Nie bez uprawy;

Nim się ustali
Stu lat potrzeba,
Grom go nie zwali,
Choć sięga nieba.

Burzy opiera
Wyniosłe czoło,
I inne krzewy
Wspiera w około;
A gdy czas z świata,
Z gruntem go zdziera: —
Pięknym żył w lata,
Pięknym umiera.

Do Józefa Grabowskiego.

Na obcéj więc będąc roli,
Nie usadzaj rószczki topoli;
Ja Ci szlę Dębu zawiązki;
Ta przez Twą chęć i staranie,
W krótce wybiegnie w gałązki,
A z czasem Dębem się stanie.

Alex. Fredro.

Metz (we Francyi) dnia 11. Stycznia 1814.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)